

opusdei.org

Byłem w tym domu... W życiu Jezusa jest miejsce...

"Być jedną spośród wielu innych osób jest to pragnienie, które prowadzi autora w historię Chrystusa, w celu przeżycia jej od wewnątrz, w pierwszej osobie".

29-03-2021

Ta książka jest rezultatem ciągłego czytania Ewangelii w duchu kontemplacyjnym zgodnie z nauką założyciela Opus Dei, który zachęcał

do tego, by włączyć się do scen ewangelicznych *jako jeszcze jednego bohatera*. „Nie chodzi tylko o to, aby myśleć o Jezusie czy wyobrażać sobie tamte sceny. Musimy w nie całkowicie wejść, stać się ich uczestnikami. Iść za Chrystusem tak blisko jak Najświętsza Maryja, Jego Matka; jak pierwszych Dwunastu; jak święte niewiasty; jak gromadzące się wokół Niego tłumy. Jeśli będziemy postępować w ten sposób i nie będziemy stawiać przeszkód, słowa Chrystusa przenikną do głębi naszej duszy i przemienią nas” (św. Josemaría Escrivá, *To Chrystus przechodzi*, 107).

Chcąc wejść w sceny Ewangelii jako jedna spośród wielu innych osób, autor wybiera metodę, którą uważa za najlepszą: uczestniczy w nich jako małe dziecko, które Maryja zaadoptowała i wprowadziła do swego domu, a potem do swojej rodziny. Od tego momentu Ewangelii

nie uważa się po prostu za książkę;
staje się ona osobistym życiem
opowiadanym w pierwszej osobie. W
ten sposób pragnienie zamienia się w
zdzumienie, entuzjazm, a następnie w
gorącą, szczęśliwą miłość.

Opowiadanie jest ubogacone przez
wyobrażnię autora. Poruszając się
swobodnie wśród różnych osób,
usiłuje szanować i jak najwierniej
ukazać ich prawdziwość, bez
arbitralnych, wprowadzanych
przemocą zmian, która mogłyby
zmienić ich historyczną
rzeczywistość; w ten sposób bliski,
bezpośredni kontakt z Jezusem i Jego
dziewiczą Matką przemienia
czytanie Ewangelii w
kontemplacyjne pielgrzymowanie,
przeniknięte wiarą i miłością.

*Ferdinando Rancan, Byłem w tym
domu... W życiu Jezusa jest miejsce...*

Wydawnictwo Paulinianum

PRZEDMOWA DO WYDANIA WŁOSKIEGO

Jak określić tę książkę? Jako wytwór fantazji? Apokryf? Powieść historyczną? A może zbiór wizji mistycznych? Nic z tych rzeczy! Autor nigdy zresztą nie czytał apokryfów ani mistycznych opowiadań. Stronice tej pozycji są wyłącznie rezultatem ciągłego czytania Ewangelii w postawie kontemplacyjnej, w duchu i zgodnie z nauczaniem św. Josemaría Escrivá, który zachęcał miliony mężczyzn oraz kobiet do zagłębiania się w Ewangelię – Bosko-ludzką historię Chrystusa – jako jeszcze jednego jej „bohatera”.

Nie wystarczy mieć ogólną ideę ducha Jezusowego: trzeba się nauczyć od Niego szczegółów i zachowania. A przede wszystkim trzeba kontemplować Jego przejście przez ziemię i Jego ślady, ażeby czerpać stąd

siłę, Światło, pogodę ducha i pokój... Dlatego powinniśmy rozważać dzieje Chrystusa, od urodzenia w żłobie śmierć i zmartwychwstanie... Wtedy poczujemy przy Nim jak Maryja, jak pierwszych Dwunastu, jak święte niewiasty... (Św. Josemaría Escrivá, To Chrystus przechodzi, 107).

Minuty codziennej lektury Nowego Testamentu, którą ci doradzałem - połączonej z wchodzeniem w kontekst każdej sceny i uczestniczeniem w niej jako jeden z obecnych w niej - mają na celu wcielanie, „realizowanie” Ewangelii w twoim życiu... i dopomaganie innym do jej „realizowania” (Św. Josemaría Escrivá, Bruzda, 672).

Otóż autor tych stronic, pragnąc włączać się w sceny Ewangelii jako jedna spośród wielu innych osób, za najlepszy tego sposób uznał przyjęcie roli dziecka, uznania się za podrzutka, którego Maryja zaadoptowała, przyjmując go do

swego domu, a później do swej rodziny. W konsekwencji, Ewangelii nie uważał za zwykłą książkę czy nawet za „Książkę”, ale za historię osobiście przeżywaną i opowiadaną w pierwszej osobie. Także „opowiadaną”, ponieważ latach lektury kontemplacyjnej, czyli przeżywanego osobiście doświadczenia, historia ta utożsamiała się z jego pamięcią i ciągle ją „opowiada” sobie samemu, przeżywając ją za każdym razem z coraz większą radością, z coraz głębszym wzruszeniem i z serdeczniejszą zażyłością ze swym Panem oraz z innymi towarzyszącymi mu osobami. Zrobił się z tego pewnego rodzaju dziennik – rzeczywiście *dziennik dziecka zaadoptowanego przez najpiękniejszą i najszczęśliwszą rodzinę na świecie.*

Opowiadanie zostało wzbogacone przez wyobraźnię autora, który jednak usiłował poruszać się pośród

innych osób, szanując – na ile było to możliwe – ich prawdziwość, bez arbitralnego naciągania, które mogłoby zniekształcić ich historyczną rzeczywistość.

Możemy postawić sobie pytanie: czy taka operacja jest dopuszczalna?

Autor nie czuje się na siłach, żeby dać odpowiedź. Bibliści i teologowie mogliby bardzo surowo ocenić te stronice i autor swej strony nie tylko by respektował ich sąd, ale mógłby też podzielić ich opinię, dlatego że nie czuł się kompetentny (prawdę mówiąc, nie było to nawet jego zamiarem) do napisania „biografii” Jezusa, a tym bardziej egzegezy Ewangelii czy teologicznego opracowania danych biblijnych. Co więcej, autor umyślnie nie chciał brać pod uwagę wyników krytyki tekstualnej oraz filologicznej i trzymał się wiernie popularnej, a także liturgicznej tradycji Ewangelii.

Poza tym egzegeci mogliby uważać za przesadny, wylewny niemal, cechujący te stronicy charakter uczuciowy, kontrastujący z trzeźwością tekstu ewangelicznego, tekstu suchego, który pozostawia niewiele miejsca emocjom ewangelistów i samych osób obecnych w ziemskim życiu Chrystusa. Można jednak przypuszczać, że ta trzeźwość tekstu Ewangelii była zamierzona przez Ducha Świętego, który natchnął autorów: potwierdza ona historyczną ich wartość, prawdę jako dokumentów zawierających to, co rzeczywiście zdarzyło się w życiu Jezusa. Ewangelisci oddają Ewangelię w ręce czytelników istotnie po to, *abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc, mieli życie w imię Jego* (J 20, 31). Dlatego ich opowiadanie zawiera bardziej to, co Jezus „powiedział i uczynił” niż ich osobiste doświadczenie.

Autor natomiast chciał wyrazić, co bezpośrednio uczestnictwo w życiu Jezusa – uczestnictwo przeżywane wewnętrznie – budziło w jego osobistym doświadczeniu. Prawdą jest, że autor nie jest egzegetą, historykiem, ani nawet teologiem w techniczno-naukowym znaczeniu tego słowa; jest po prostu zwyczajnym chrześcijaninem. który pozwolił sobie się życiem Chrystusa, kierując się swymi uczuciami, własnym duchowym instynktem, zdrowym rozsądkiem i nauczaniem Kościoła. a zwłaszcza – autor prosi o wybaczenie mu tej zarozumiałości – dając się ponieść swej coraz gorętszej miłości do Jezusa Chrystusa.

To „dziecko” zaadoptowane przez Maryję jest dzieckiem szczególnym: ma na karku szacowny wiek, lata studiów teologicznych, lata posługi kapłańskiej i inne jeszcze doświadczenia, ale żeby zostać zaadoptowane przez Maryję i

włączone do rodziny nazaretańskiej, musiało odłożyć to wszystko na bok, prosić Pana o łaskę tej *metanoi*, nawrócenia, które czyni nas małymi dziećmi z właściwą im prostotą, naturalnością i pokorą.

Poza tym rodzina nazaretańska, mimo iż wydaje się taką, jak wszystkie inne, to jednak jest rodziną nadzwyczajną, bo to Dziecko jest drugą Osobą Trójcy Świętej, Synem Bożym; ta Niewiasta jest rzeczywistą Matką Jezusa, ale jest przez całe swe życie Dziewicą, ponieważ nigdy nie poznała mężczyzny, a ten rzemieślnik jest oblubieńcem Maryi. ale domniemanym ojcem Jezusa, w sensie prawnym tylko, którego jednak i którym się opiekował z miłością prawdziwie ojcowską. Jest więc rzeczywiście Rodziną najpiękniejszą, najświętszą i najszczęśliwszą na świecie – również najdotkliwiej dotkniętą przez Krzyż.

Oczywiście każdy chrześcijanin, który regularnie czyta Ewangelię w postawie kontemplacyjnej, mógłby napisać stronie tego dziennika zupełnie inaczej, zgodnie z własnym doświadczeniem, poruszony uczuciami i myślami, jakie koleje ziemskiego życia Jezusa mogą wzbudzić w jego duchu. I dlatego dziecko, które opowiada, wolało pozostać bezimienne.

W każdym razie autor oddaje ten dziennik jak przyjaciel przyjacielowi, powodowany jedynie pragnieniem zachęcenia Czytelnika do bliższego poznania Jezusa i uznania Go za Wielką Miłość swego życia.

Autor

tym-domu-w-zyciu-jezusa-jest-miejsce/
(18-08-2025)